

# List z Warszawy

**K**RYSTYNA JANDA jako aktorka podobno nie lubi Witkacego. Ze szkodą dla siebie, gdyż w ten sposób traci szansę zagrania wielu ciekawych ról. Tak się jednak nieszczęśliwie składa, że jako reżyserowi spodobała się jej wyjątkowo Witkacowska *Panna Tutli Putli*. Ze szkodą dla zaangażowanych w to przedsięwzięcie artystów oraz potencjalnych tłumów na widowni, że już nie wspomnę o samym autorze. To co oglądamy z inicjatywy Krystyny Jandy w Teatrze Powszechnym w Warszawie przechodzi bowiem najgorsze wyobrażenie o reżyserkiej grafomanii i scenicznej tandecie.

Zgadzam się, że *Panna Tutli Putli* jest dziełem błahym. Jest po prostu tym czym jest z woli autora - librettem operetki o zblazowanej Europejce adorowanej na zmianę przez milionerów i działaczy społecznych, która pragnie, aby zaglądający często do butelki tenor bohaterski rzucił do jej stóp jakieś egzotyczne królestwo. Nie znaczy to jednak, że *Pannę Tutli Putli* za jej literacką niefrasobliwość należy zaraz skazywać na karę teatralnego ubezwłasnowolnienia. Nawet gdy jest się gwiazdą, której wszystko wolno w macierzystym teatrze.

**S**AM Boy doceniał „niezawodny zmysł humoru oraz genialne poczucie dynamiki teatralnej” Witkacego. Te cechy posiada także *Tutli Putli*, będąca pysznym arcy-scenicznym żartem ekscentrycznego dramaturga. Witkacy hasa tu na przełęczach operetkowego bezsensu, bawiąc się przy

okazji w deformację swoich obsesji: bzika na punkcie tropików, narkomanii, rewolucji, demonicznych kobiet... A w tekstach arii, duetów, tercetów, chórów wznosi się na takie wyżyny nonsensu i blagi, gdzie boski idiotyzm operetki staje się już jedyną w swoim rodzaju, perwersyjną, wynaturzoną sztuką o niezrównanej sile komizmu.

Żeby cały dowcip *Panny Tutli Putli* wypalił należy albo z tej „operetki o czystawej formie” zrobić operetkę w czystej formie

rze z pawich piór. Po przerwie mamy na scenie mniej o pół konstrukcji schodów, przybývają dwie palmy oraz jakieś ramy uniemożliwiające aktorom wejścia i wyjścia w pozycji pionowej, zmuszając nieszczęsnych do swistej gimnastyki polegającej na pochylaniu głowy i wypinaniu się (przy zejściu za kulisy) tylną częścią ciała na widownię.

**K**RYSTYNA JANDA zrobiła wszystko, aby swoją prywatną awersją do Witkacego zarazić koleżanki i kolegów z obsady

## Janda się bawi!

z pełnym poszanowaniem praw gatunku, albo pójść w kierunku kabaretowej zabawy w stylu jazzującego dwudziestolecia międzywojennego. Słowem - należy zrobić mniej lub bardziej jawny pastisz operetki.

Krystyna Janda postanowiła być oryginalna i przerobiła *Pannę Tutli Putli* na musical, a ściślej na żalozną kpinę z musicalu. W jej inscenizacji najważniejsze są 10-stopniowe schody zagrające scenę, które wymyślono chyba tylko dlatego żeby przez ich częściowy demontaż, w przerwie trwającej blisko pół godziny, wydłużyć czas krótkiego spektaklu skleconego bez ładu i składu. W pierwszej części pływają tam jeszcze szczątki jakiegos baletu. Chłopcy znoszą na ramionach tytułową bohaterkę, która potem będzie się pokładać na czymś co ma być chyba łóżem a przypomina katafalk. Ozdobą girls są wachla-

spektaklu. Nawet jakby ktoś chciał tu coś zagrać to i tak nie ma dużego pola do popisu, bo z jednej strony ma schody, z drugiej kanał orkiestrowy, a z trzeciej nieudolność reżyserską. Jest więc ciasno, nudno, statycznie w I części ekspresjonistycznej, czarno-białej lub chaotycznie w II części - papuziej, utrzymanej w stylistyce Tercetu Egzotycznego (przepraszam Tercet za to porównanie). Jeżeli zdarzają się tu jakieś sytuacje sceniczne to brak im pointy, jeżeli ktoś się rusza to tylko dlatego, że tak chce pani choreograf (*Iliana Alvarado*), a nie pani reżyser. Jeżeli na kogoś zwracamy uwagę to przeważnie dlatego, że nie gra lecz wygląda, że przykuwa wzrok kostiumologiczna inwencja *Zofii de Ines* (brawo za seksowny, lekki jak piórko, negliż Tutli na wyspie Tua Tua!). Czasem jednak ktoś próbuje udowodnić, że mimo wszystko można tu jednak coś za-

grać. Dotyczy to świetnej wokalne i aktorsko **Krystyny Starościk** gościnnie sprowadzonej z operetki do roli Duenii, **Jacka Braciaka** - Młodego księcia, **Jaroslawa Grudy** - Przekupnia oraz **Edyty Olszówki** i **Katarzyny Herman**, które we dwie - myślę - wypełniły swe obowiązki asystowania królowej Tua Tua. Tyle mają charakterystycznego wdzięku i igrze tropikalnego temperamentu, który niepotrzebnie ginie w „tubylczym” thumie doangażowanym spoza zespołu Teatru Powszechnego.

**C**LOU przedstawienia stanowi Cjego nagłośnienie. Wszystko co się tu mówi i śpiewa jest zbierane przez mikrofony wmontowane w aktorów i wypływane na widownię przez głośniki. Staje się to przyczyną niezamierzonego komizmu. **Piotr Machalica** ma przewody poprzyklejane plastrem do policzka; druciki widnieją na plecach skapo odzianych tubylców i giną w ich liściastych spodniczkach, z których czasem wyskakują nadajniki... W sumie ubaw po pachy. Ale najsmieszniej jest wtedy gdy co jakiś czas następują usterki w dźwięku i na zmianę słyszymy głos normalny i wzmocony aparaturą. Na przedstawieniu, które widziałem, nieustannie ta techniczna przypadłość dręczyła **Ewę Dańkowską** desperacko szarżującą w roli królowej-dzikuski. Miałem nadzieję, że aktorka wreszcie znudzi się złościwością aparatury, wypłacze się z tych kosztownych przewodów i zaśpiewa swoim głosem, a wtedy zacznie się prawdziwy teatr. Niestety, **Ewa Dańkowska** z godną podziwu pokorą zniosła los, który zgotowała jej koleżanka mająca kaprys stać się musicalowym reżyserem.

W trakcie spektaklu byłem żenowany, w kolejce do szatni zrobiło mi się smutno. Tu przecież, wiele lat temu, na tej scenie miałem szczęście oglądać wspaniałą, precyzyjny aktorsko spektakl *Barbarzyńców* w reżyserii **Aleksandra Bardiniego**. O tempora, o mores!... Aż strach pomyśleć, że na tym skandalu może jeszcze nie koniec radosnej twórczości reżyserkiej Krystyny Jandy. Kto wie czy ambitna gwiazda nie myśli już o *Operetce Gombrowicza* z modną ostatnio muzyką disco polo... **Andrzej Tracz**



Muzykę latynoamerykańską, szczerze zaprezentuje w najbliższy piątek 13 cz. ni Artystycznej HADES „Sexteto Habano”